

GRZEGORZ PAC

*Instytut Historyczny  
Uniwersytetu Warszawskiego*

## NAPISZMY LEPSZĄ KSIĄŻKĘ O MIESZKU I!\*

Poniższy tekst chciałbym rozpocząć od cytatu z recenzowanej książki, skierowanego do mnie jako recenzenta. Pisze Przemysław Urbańczyk: „Zapewne różni specjaliści od wąskich zagadnień znów będą mnie boleśnie smagać zarzutami nieznamośności «całej» literatury, braku orientacji w «bardzo ważnych» szczegółach czy też «błędnego» odczytania klasycznych źródeł. Wszystkim im od razu odpowiadam: NAPISZCIE LEPSZĄ KSIĄŻKĘ O MIESZKU I!” (podkreślenie Autora) (s. 16).

Nie napiszę zapewne żadnej książki o Mieszku I, ale chciałbym się zastanowić, jakie warunki musiałyby praca o Mieszku spełnić, aby być lepszą. Postaram się unikać tego wszystkiego, na co — awansem — odpowiada recenzentom Autor. Nie będę więc skupiał się na szczegółach, ale raczej na tym, co sam Autor uznał w pracy za ważne. Nie będę też wypominał nieznamośności „całej” literatury, a przywołam — w miarę możliwości — jedynie te prace, które sam Autor cytuje. Jedyne, z czego zrezygnować nie mogę, to recenzowanie błędnego (bez cudzysłowu) odczytania źródeł. To ostatnie stanowi bowiem podstawę pracy historyka, która bez nieustannej oceny poprawności odczytania przekazów, a także dyskusji nad ich interpretacją, nie ma zwyczajnie sensu. Artykuł ten piszę bowiem jako historyk mediewista, oczekujący spełniania przez pracę odnoszącą się do mojej dziedziny określonych zasad warsztatowych. Czy kwalifikuje mnie to jako „specjalistę od wąskich zagadnień” — nie mnie oceniać.

Ta perspektywa jest o tyle istotna, że jednym z najważniejszych problemów podjętych w recenzowanej monografii jest zagadnienie współpracy historii i archeologii, zwłaszcza w odniesieniu do najdawniejszych dziejów Polski. I tę właśnie kwestię chciałbym postawić jako centralną, zastanawiając się, jakie warunki powinna owa współpraca spełniać, aby być owocną. Oczywiście przedstawione tu oczekiwania będą oczekiwaniami historyka, a zarazem dyletanta w dziedzinie

---

\* Na marginesie: Przemysław Urbańczyk, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*, Toruń 2012, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 509.

archeologii, jestem jednak przekonany, że z podobnymi mogliby zwrócić się do nas nasi koledzy archeolodzy. Tak określone pole zainteresowania każe zrezygnować ze szczegółowego omawiania wszystkich podjętych w książce wątków czy też polemiki z wszystkimi tezami Autora, które mogłyby tego wymagać (w tym ostatnim wyręczył mnie zresztą Dariusz A. Sikorski, który przedstawił wyczerpującą, krytyczną recenzję *Mieszka Pierwszego Tajemniczego*<sup>1</sup>).

1. Praca P. Urbańczyka podzielona jest na dziesięć rozdziałów, w różnym stopniu powiązanych z jej tytułowym bohaterem, Mieszkiem I. Pierwszy w znacznej części poświęcony jest rozważaniom teoretycznym na temat rozumienia terminów takich jak państwo czy władztwo we wczesnym średniowieczu, co stanowić ma jednak przede wszystkim szerokie tło dla pytania o to, jak zakwalifikować twór polityczny rządzony przez pierwszego historycznego Piasta. Niejasny pozostaje natomiast związek z tematem pracy zagadnień stanowiących większość rozdziału drugiego. Mam tu na myśli wykład poświęcony etnicznej obrazowi Europy Środkowej w źródłach arabskich (postać Ibrahima ibn Jakuba, ważna w dalszych partiach pracy, tu pojawia się raczej marginalnie), a zwłaszcza interesujące skądinąd rozważania na temat znaczenia Wisły jako identyfikatora obszaru, na którym wyrosło później polskie państwo<sup>2</sup>. W trzecim rozdziale Autor przygląda się okresowi przedpiastowskiemu, podejmując polemikę z obecną w opracowaniach historycznych i archeologicznych koncepcją „plemion”. Analizuje też mechanizmy budowy infrastruktury terytorialnej przez Piastów, wreszcie stawia tezę o obcym pochodzeniu tych ostatnich, wskazując na możliwość, iż wywodzili się oni od morawskich Mojmirowiców.

Kolejny rozdział poświęca Autor kwestii imienia Mieszka — uważa je za swego rodzaju konstrukcję, której „inspiracji należy zapewne szukać w skojarzeniach biblijnych” (s. 189). Wreszcie rozdział piąty podejmuje — w szerszym kontekście ekspansji na północno-wschodnie rubieże Europy — problem obecności chrześcijaństwa na obszarach późniejszego państwa polskiego przed rokiem 966. Proponuje tu Autor rozważyć i możliwość, że sam Mieszko (jako —

---

<sup>1</sup> D. A. Sikorski, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy i jeszcze bardziej tajemnicza metoda historiograficzna*, RH 79, 2013, s. 183–203. Po złożeniu mego artykułu do druku ukazała się odpowiedź P. Urbańczyka na recenzję D. A. Sikorskiego oraz replika tego ostatniego: P. Urbańczyk, *Furor Sikorscianus, czyli pryncypialny strażnik ortodoksji*, RH 80, 2014, s. 267–277; D. A. Sikorski, *Mieszko I mniej już tajemniczy (odpowiedź Przemysławowi Urbańczykowi)*, RH 80, 2014, s. 277–285.

<sup>2</sup> Podobne uwagi na temat tych części pracy zgłosił D. A. Sikorski, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy i*, s. 184. W odpowiedzi P. Urbańczyk (*Furor Sikorscianus*, s. 269) wytłumaczył ich związek z tematem monografii, przyznając jednocześnie: „może faktycznie powinienem był dodać do tych rozdziałów po jednym akapicie wyjaśniającym sprawy, które w swojej naiwności uznałem za oczywiste dla przeciętnie inteligentnego czytelnika”. Pozostaje mi się z nim zgodzić, że w samej książce owego wyjaśnienia brak, i podtrzymać opinię, że czytelnik (jak sądzę — także przeciętnie inteligentny) ma prawo owego związku nie dostrzec, o ile oczywiście nie przeczyta wyjaśnień, jakie zawarł Autor w swej odpowiedzi Sikorskiemu.

wedle Jego tezy — potomek Mojmirowiców) był już wówczas chrześcijaninem, co niekoniecznie wpływać musiało na próby konwersji podległego mu ludu.

Kolejne trzy rozdziały, odpowiednio szósty, siódmy i ósmy, poświęcone są trzem aspektom działalności władcy (chrystianizator — budowniczy — polityk). Pierwszy z nich analizuje przede wszystkim organizację Kościoła w czasach panowania władcy oraz postępy, jakie uczynił wówczas proces chrystianizacji. Rozdział dotyczący działalności Mieszka jako budowniczego omawia problem architektury rezydencjonalnej, sakralnej oraz grodów z okresu jego panowania. Wreszcie w rozdziale ósmym śledzi Autor polityczną historię „państwa” Mieszka, którą odtwarza chronologicznie, z podziałem na trzy okresy, w stylu rzadko dziś już spotykanym w historiografii, a przywodzącym na myśl raczej tradycje pozytywistycznej dziewiętnastowiecznej historiografii politycznej.

Rozdział dziewiąty podejmuje zagadnienie terytorium rządzonego przez Mieszka I. Autor analizuje je na podstawie źródeł archeologicznych oraz *Dagome Iudex*, w którego interpretacji wraca do dawniejszej tezy, widzącej w „civitas Schinesghe” z tego rejestru Szczecin. Ostatni rozdział poświęcony został pochówkowi Mieszka I. Postawiona zostaje tu teza, że umiejscowione w katedrze poznańskiej groby nr 186 i 187, funkcjonujące często w literaturze jako grób Mieszka I i Bolesława Chrobrego, w istocie są dwoma grobami biskupa Jordana. Pierwszy miano by stworzyć w początkowej fazie budowy świątyni, a „pośpiech sprawił, że grobowiec nie leżał dokładnie na osi nawy głównej [– –]. Postanowiono więc naprawić błąd” (s. 419) i przeniesiono ciało do grobu znanego jako grób nr 187.

2. Najciekawsze i — w moim przekonaniu — najwartościowsze są te fragmenty pracy, w których Autor opiera się w całości na materiale archeologicznym. Mam tu na myśli przede wszystkim obszernie fragmenty, w których rozważa on archeologiczne świadectwa postępów w procesie chrystianizacyjnym za rządów pierwszego historycznego Piasta. Przedstawiona tu perspektywa jest z punktu widzenia historyka niezwykle interesująca i każe zweryfikować niektóre szeroko przyjęte przekonania. Pierwsze dotyczy obyczaju pogrzebowego, który — jak pokazuje P. Urbańczyk — jest rzeczywistością złożoną, zależną od wielu czynników, a w każdym razie niekoniecznie wprost uzależnioną od przyjęcia nowej wiary; „poszukiwanie jednej przyczyny zaobserwowanej archeologicznie zmiany obrządku grzebalnego może być zwodnicze” — stwierdza (s. 275). Recenzowana praca wymienia więc przykłady przyjęcia inhumacji na obszarach pogańskich (niekiedy pod wpływem chrześcijańskich sąsiadów) oraz jej równoległego występowania z ciałopaleniem. Z drugiej strony na obszarach poddanych chrystianizacji obyczaj pogrzebowy zmieniał się zazwyczaj bardzo powoli, niekiedy przez długie stulecia, nie zawsze zresztą Kościół był równie konsekwentny w zwalczaniu elementów starego obrządku (s. 262–275). A jak rzecz wyglądała w „państwie” Mieszka I? Otóż „według aktualnej wiedzy regularne chowanie zmarłych zgodnie z rytuałem chrześcijańskim zostało systematycznie zorganizowane ponad pół wieku po oficjalnej konwersji, a najstarsze [pewnie datowane

(jak wyjaśnia w innym miejscu Autor) — G.P.] pochówki szkieletowe pochodzą z czasów pomieszkowych” (s. 280).

Ów brak wczesnych pochówków o ewidentnie chrześcijańskim charakterze współgra z inną obserwacją archeologii — otóż „nie mamy dzisiaj przekonujących dowodów ekstensywnego inwestowania przez Mieszka I w materialną infrastrukturę kościelną” (s. 303). Innymi słowy, poza Poznaniem, trudno wskazać nam obiekt sakralny o pewnej, dziesiątowiecznej metryce (s. 301–303). Oczywiście jakimś wyjaśnieniem tej zagadki może być przypuszczenie, że pierwsze świątynie były drewniane, a tym samym są trudniej uchwytnie archeologicznie (s. 255, 302). Ale jest też możliwa i inna przyczyna. Otóż, jak wskazuje Autor, przywołując analogie obce, bywało tak, że chrześcijańscy władcy godzili się z faktem rządów nad pogańskim ludem, a nawet traktowali tę religijną różnicę jako element podkreślający własną odrębność i elitarność (s. 255–256, 286–290). Tak mogło być i w „państwie” piastowskim. A w każdym razie

archeologia nie dostarcza [–] dzisiaj dowodów na poparcie hipotezy, że skutkiem chrztu Mieszka była intensywna chrystianizacja podległej mu ludności. Wręcz przeciwnie — brak oczekiwanych znalezisk (licznych budowli sakralnych, jednoznacznie chrześcijańskich pochówków, czy nawet drobnych oznak nowej religii w postaci krzyżyków) każe podejrzewać, że konwersja księcia i jego najbliższego otoczenia nie zapoczątkowała szerokich zmian w sferze religijnej (s. 286).

Z pewnością tej, płynącej z badań archeologicznych, konkluzji nie mogą w swych rozważaniach nad procesem chrystianizacji ziem polskich lekceważyć także historycy zajmujący się najstarszymi dziejami Polski.

3. Dla historyków właśnie te fragmenty pracy, które analizują słabiej im znany materiał archeologiczny, mogą mieć spore znaczenie. Tu jednak rodzi się także i kłopot. Jako dyletanci w dziedzinie archeologii, historycy nie są bowiem zwykle zdolni do samodzielnej oceny wyników badań i opierać się muszą na ustaleniach specjalistów. Aby im jednak mogli zaufać, muszą mieć przekonanie, że te są wewnętrznie konsekwentne, poprawne logicznie, a także że referują najnowszy stan wiedzy. Stawia to przed archeologami, którym zależy, aby wyniki ich badań były recypowane przez historyków, szczególne wyzwanie takiego ich prezentowania, aby mogły być one — przynajmniej na ogólnym poziomie — przez tych ostatnich zrozumiane i wykorzystane.

Mówiąc o konsekwencji, mam na myśli stosowanie jednoznacznych kryteriów w interpretacji materiału archeologicznego, czego niekiedy w recenzowanej pracy zdaje się brakować. Tak oto Autor poświęca nieco uwagi trafnej — jak się zdaje — polemice z „teorią normańską”, pokazując, że obecność na ziemiach polskich skandynawskich importów czy grobów w typie znanym z północy nie jest w istocie żadnym świadectwem faktycznej obecności Wikingów (s. 139–142). Już jednak na następnych stronach, zbierając argumenty na rzecz swej tezy, że przyszli Piastowie pochodzili z Moraw, wylicza znaleziska z terenu późniejszej Polski interpretowane jako powiązane z Wielkimi Morawami (s. 144–156). Wy-

mienia więc pochodzące z południa wyroby, groby typu morawskiego, a także przykłady wałów budowanych na sposób znany z Wielkich Moraw. Oczywiście jest świadomy, że stosuje ten sam typ argumentacji, który przed chwilą obalał. Podkreśla więc, iż znaleziska te nie mogą wesprzeć tezy o obecności Morawian (s. 152), nie jest jednak jasne, po co w takim razie tak skrupulatnie je wylicza. Kontynuując ten temat w kontekście Polski południowej, dodaje też zaraz:

Bardziej przekonują analogie kompleksowych struktur organizacyjnych. Dobrym przykładem jest wielkie (7,5 ha), wieloczołowe grodzisko w Gilowie koło Niemczy, gdzie nie tylko odkryto zabytki proveniencji wielkomorawskiej (broń, narzędzia, ozdoby i ceramikę) i stwierdzono zbliżoną konstrukcję wałów (licowanie kamieniami), ale też dostrzeżono bliskie podobieństwo strukturalne do prawdopodobnie wielkomorawskiego grodziska w Křenovie-Mařinie koło Morawskiej Třebovi (s. 152).

Na czym owo podobieństwo strukturalne miałyby polegać – tego Autor nie wyjaśnia, dowiadujemy się tego jednak z pracy Krzysztofa Jaworskiego<sup>3</sup>, do której odsyła. Chodzi tu więc przede wszystkim o wieloczołowy charakter założenia obronnego, składającego się z grodu głównego o formie podobnej do tej, którą znamy z Mařína, oraz dwóch podgrodzi; Jaworski zauważa jednak, że Gilów to nie jedyny śląski gród wieloczołowy. Pojawia się jednak pytanie, czemu te właśnie podobieństwa uznaje Autor za argumenty mogące świadczyć o zbudowaniu grodu przez Morawian, skoro np. za takie nie uważa użycia znanej z Wielkich Moraw techniki budowy wałów. Czy oznacza to, że przyjmuje, iż zastosowanie jednego typu konstrukcji grodów zawsze jest dowodem na to, że ich twórcy należeli do jednej grupy etnicznej bądź reprezentowali jeden organizm „państwowy”? Kwestię ustalenia, kim byli budowniczo Gilowskiego grodu, pozostawiam archeologom. Chciałbym jednak, aby biorący w tej dyskusji Autor, tak sceptycznie podchodzący do tego rodzaju argumentacji w innych przypadkach, szerzej wyjaśnił, czemu w tym wypadku zdaje się ją popierać.

Inną tezę, powiązaną zresztą z tą o morawskim pochodzeniu Piastów, która w sposób oczywisty budzić musi żywe zainteresowanie historyków, jest przypuszczenie P. Urbańczyka, że Mieszko mógł być chrześcijaninem przed rokiem 966. Dowodów dostarczać ma tu archeologia, z tym że materiał dotyczący pochówków i budownictwa sakralnego z czasów Mieszka, świadczący o słabych postępach chrystianizacji w tym okresie, o którym była mowa wyżej, tezy tej nie wzmacnia (choć w interpretacji, jaką proponuje Autor, także jej nie przeczy). Pozostaje więc jeden argument, a mianowicie datacja kaplicy na poznańskim grodzie. Ta opiera się zaś na dendrochronologicznym datowaniu belki przy wejściu do poznańskiego palatium – Autor wyznacza je (za odkrywczynią obiektu, Hanną Kóćką-Krenz) na „po 941 roku” (s. 219, 297). Owo datowanie, jego zdaniem,

---

<sup>3</sup> K. Jaworski, *Czy aby tylko „pogański książę silny wielce, siedzący na Wiślech”?*, w: *Swoi i obcy w kulturze średniowiecza. Wykłady popularno-naukowe zorganizowane w ramach VII Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie nad Wartą w dniach 18–19 czerwca 2011 roku*, red. M. Brzostowicz, M. Przybył, J. Wrzesiński, Poznań–Łą 2011, s. 35–45.

„wskazywałoby na to, że budowę kompleksu poznańskiego zarządził ojciec Mieszka I” (s. 297–298), co oznaczałoby z kolei, że Piastowie byli chrześcijanami już przed rokiem 966.

Zważywszy, że owa belka staje się poniekąd kamieniem węgielnym teorii mającej potencjał zrewolucjonizowania historiografii najstarszych dziejów Polski, można by oczekiwać, że Autor zadba, aby szerzej przedstawić swój tok rozumowania, zwłaszcza z myślą o historykach. Ci bowiem niekoniecznie muszą się znać na dendrochronologii, wiedzą natomiast dobrze, co znaczy *terminus post quem*. A z logicznego punktu widzenia z informacji przedstawionej przez Autora, że do budowy użyto drewna ściętego po 941 roku, wyciągnąć można nie tyle wnioski, że budowę ufundował ojciec Mieszka, ile że najpewniej nie ufundował jej jego dziad. Podobnie Autor nie tłumaczy szerzej, skąd przekonanie, iż palatium i kaplica powstały w jednym czasie, choć jest to przecież stwierdzenie dla tego wywodu kluczowe. Brak wyjaśnienia, przy jednoczesnym podkreśleniu faktu fizycznego oddzielenia obu obiektów (s. 221, 301) musi wprowadzać czytelnika w konsternację. Wreszcie zaskakuje, że wysuwający tak śmiałą tezę Autor nie ustosunkowuje się do wątpliwości, jakie zgłasza w znanej mu przecież pracy jego kolega po fachu, Michał Kara. Odnosząc się do propozycji H. Kóćki-Krenz, aby obiekt datować na połowę wieku X, stwierdza on, że „z tak wczesnym datowaniem relikwów nie sposób się zgodzić, przynajmniej w świetle opublikowanych źródeł archeologicznych”<sup>4</sup>. Nie potrafię ocenić, w jakiej mierze wątpliwości M. Kary są zasadne, trudno mi jednak przyjąć konkluzje płynące z zaprezentowanego w recenzowanej pracy wywodu, skoro nie ustosunkowuje się on (choćby negatywnie) do uprzednich kontrpropozycji.

4. W tej sytuacji historykowi nie pozostaje nic innego, jak poczekać na bardziej jednoznaczne i wiarygodne propozycje interpretacyjne archeologów, a tymczasem dawać wiarę jasnym przekazom źródłowym, które mówią, że Mieszko I ochrzcił się około roku 966. Oczywiście Autor ma rację, że sprawy nie ułatwia fakt, iż najstarszy z owych przekazów, Kronika Thietmara z Merseburga, powstał dopiero pół wieku później. Inaczej jednak niż chciałby P. Urbańczyk, tekst ten pozostaje w swym przekazie w odniesieniu do samego faktu przyjęcia chrztu całkowicie jednoznaczny. Tymczasem Autor stwierdza: „Przecież Thietmar (IV, 55) nie nazwał Mieszka wprost poganinem, lecz napisał tylko, że był «pogrążony w wielorakich błędach pogaństwa»” (s. 225, w oryginale: „vario gentilitatis errore implicitus esse”). W innych miejscach Thietmar mówi jednak o pogaństwie Mieszka wprost. Pisze więc, że książę „pozbył się jadu przyrodzonego pogaństwa/niewiary” (IV, 56: „innatae infidelitatis toxicum evomuit”), a opisowi obyczajów panujących w jego kraju towarzyszy uściślenie, że obowiązywały one, „gdy ten był jeszcze poganinem” (VIII, 3: „cum adhuc ille gentilis esset”). Autor powinien być tego świadom, jako że pierwszy z przywo-

<sup>4</sup> M. Kara, *Najstarsze państwo Piastów – rezultat przełomu czy kontynuacji? Studium archeologiczne*, Poznań 2009, s. 356, przyp. 1882.

łanych fragmentów cytuje ledwie stronę wcześniej (s. 224), drugi zaś przywołuje nieco później (s. 276).

Na marginesie zauważmy, że Autor podaje dwa różne, sprzeczne ze sobą, odczytania tego drugiego fragmentu. O ile raz przytacza go prawidłowo, aby zilustrować, co Thietmar miał do powiedzenia o obyczajach pogrzebowych w „państwie” Mieszka w okresie pogańskim (s. 276), o tyle już jedenaście stron dalej omawia go w następujący sposób: „okrutne kary (obcinanie głów oraz okaleczanie nierządnic i cudzołożników), jakimi Mieszko wymuszał przestrzeganie zasad nowej religii (Thietmar, VIII, 2 [recte: 3 — G.P.]” (s. 287). Tymczasem z tekstu wynika jednoznacznie nie tylko, że rzecz dotyczy okresu pogańskiego, ale też, że głowy obcinano nie w ramach kary — w ten sposób uśmiercano żony w trakcie pogrzebu ich mężów.

Wspominam akurat o interpretacji przekazu Thietmara nie tylko dlatego, że trudno uznać ją za sprawę szczegółową, a o szczegółach obiecałem nie pisać. Daje ona też możliwość wyjaśnienia pewnego nieporozumienia, jakie wiąże się — jak mi się zdaje — z rozumieniem przez Autora niektórych problemów związanych z interpretacją źródeł. P. Urbańczyk przedstawia się jako przeciwnik poglądu, że przekazy pisane można czytać tylko na jeden sposób — mówi o tym choćby w cytowanym na wstępie zdaniu, gdy z góry odpowiada polemistom, wypominającym mu „błędne” (w cudzysłowie) odczytanie źródeł<sup>5</sup>. I trudno mu nie przyklasnąć! — różne interpretacje źródeł są możliwe i potrzebne. Nieporozumienie polega na tym (sprawy są rudymenarne, ale warto chyba je wyjaśnić), że nie ma sprzeczności między potrzebą różnych interpretacji, i w tym sensie różnego odczytania źródeł, a możliwością oceny pewnych odczytań jako błędnych (bez cudzysłowu). Można więc różnie interpretować przekaz Thietmara o obcinaniu głów żonom, ale nie sposób uważać, że nie ma sprzeczności w rozumieniu go i jako kary związanej z wprowadzaniem chrześcijaństwa, i jako elementu zwykłego, pogańskiego obyczaju pogrzebowego.

Trzymając się przykładu z Thietmara: biskup merseburski pisze wystarczająco wyraźnie o tym, że Mieszko był poganinem, i jak długo nie dowiedzie się, że dotychczasowi badacze rozumieli go źle, tak długo przeczenie temu faktowi (tj. temu, że Thietmar tak pisał) jest po prostu błędnym odczytaniem źródła (niezrozumieniem, przeoczeniem czy nieporozumieniem). Fragment ten można jednak w sposób uprawniony interpretować na różne sposoby, niekiedy w zależności od przyjętych założeń teoretycznych czy metodologicznych. Można więc dowodzić, że Thietmar wiedział, jak było naprawdę, albo też, że nie wiedział, względnie można zawiesić sąd w tej sprawie. Można uważać, że celem opowieści jest po prostu przedstawienie historii kraju sąsiedniego, ale można też uznać na przykład, że faktyczne lub zmyślane pogaństwo Mieszka jest dla biskupa merseburskiego sposobem, aby osiągnąć jakiś

---

<sup>5</sup> Podobnie w swej odpowiedzi D. A. Sikorskiemu (P. Urbańczyk, *Furor Sikorscianus*, s. 270) pisze: „W przeciwieństwie do D. A. S. nie uważam, że istnieje tylko jeden uprawniony sposób czytania wczesnośredniowiecznych tekstów”.

inny cel, np. aby „pogrzyżyć” jego syna, Bolesława Chrobrego. Można wreszcie uznać — wymyślam na poczekaniu — że sprawa chrztu ma dla niego znaczenie drugorzędne, a opisując pogaństwo Mieszka i jego poddanych, Thietmar czyni aluzję do Longobardów i króla Arduina, których uważa za kryptopogan, a których opisuje w poprzednim ustępie. Albo też, że kronikarz zmyśla pogaństwo Mieszka, które jest tylko pretekstem, aby przedstawić umoralniającą opowieść o Dobrawie, która zdecydowała się złamać Wielki Post, aby nawrócić męża; celem jest swego rodzaju zrelatywizowanie ocen moralnych tego rodzaju czynów. Choć niektóre z powyższych, stworzonych *ad hoc*, propozycji brzmią nieprawdopodobnie i z pewnością nie obroniłyby się w toku dyskusji, trudno je chyba uznać za zupełnie nieuprawnione. I takich właśnie, różnych interpretacji (choć zapewne w lepszym, niż zaprezentowane tu, wydaniu) historia potrzebuje i to o nie warto się spierać.

Na najbardziej podstawowym poziomie — temu Autor zaprzeczyć chyba nie może — istnieje przecież choćby prawidłowe lub błędne (bez cudzysłowu) odczytanie źródeł na poziomie filologicznym. Przywołajmy jeden (przynaję, tym razem szczegółowy) przykład z omawianej monografii: zastanawiając się nad okolicznościami zawarcia małżeństwa przez Mieszka i Dobrawę, Autor cytuje następujące słowa Thietmara: „W czeskiej krainie pojął on za żonę”. Wskazując one, zdaniem P. Urbańczyka, na miejsce ślubu i są podstawą do polemiki z uwagą H. Kóčki-Krenz, która stwierdza, że ten miał miejsce w Poznaniu (s. 160). Można więc odnieść wrażenie, że badaczka — stawiając swoją hipotezę — nie dostrzegła podstawowego źródła czy też właśnie dokonała błędnego odczytu, to znaczy nie zrozumiała jego przekazu. Tego jednak nie zrozumiał raczej jej polemista, ślub bowiem miał miejsce w Czechach jedynie w przekładzie Mariana Z. Jedlickiego, a w wydaniu krytycznym tekstu łacińskiego *passus* ten brzmi: „a Boemia regione [–] sibi uxorem [–] duxerat”, czyli „wziął sobie żonę z czeskiej krainy”. Sprawa miejsca zaślubin pozostaje więc, w świetle przekazu Thietmara, otwarta.

Te źródłowe nieporozumienia w wykonaniu archeologa dobrze chyba ilustrują kluczowe dla mnie zagadnienie relacji między dziedziną, którą reprezentuje, a historią. Tak jak niekiedy historycy biorą się — bez niezbędnych kwalifikacji — do samodzielnej interpretacji materiału archeologicznego, tak też i — jak to ujmuje Autor — „archeolodzy często nie mogą oprzeć się pokusie ich [tj. źródeł pisanych — G.P.] wykorzystania w swych interpretacjach” (s. 310). Wychodzą tu niekiedy, jak się zdaje, z założenia, że „tekst, jaki jest, każdy widzi”. Nie odmawiam im oczywiście prawa do wykorzystywania źródeł pisanych, ale robiąc to, powinni pamiętać, że owa interpretacja tekstów stanowi *clou* warsztatu osobnej dyscypliny naukowej, rządzi się pewnymi regułami i wymaga określonej wiedzy i umiejętności.

5. Tu dochodzę do kolejnej kwestii, a mianowicie problemu charakteru dyskusji, a niekiedy polemiki między przedstawicielami obu dyscyplin. Wydaje się, że aby była ona owocna, warto niekiedy ostrożniej formułować opinie, nade wszystko zaś starannie słuchać partnera dyskusji takim, jakim on jest. Tymczasem lektura omawianej pracy pozostawia czytelnika z wrażeniem, że jej Autor



polemizuje niekiedy z własnym obrazem polskiej historiografii. P. Urbańczyk kilkakrotnie odtwarza — w tonie krytycznym — powszechne w niej jego zdaniem opinie, zwykle jednak uwagom tym nie towarzyszą odesłania, wskazujące przykłady owych „powszechnych” przekonań, jeśli zaś odesłania takie już się znajdują, przywołują zwykle prace dwóch autorów: Henryka Łowmiańskiego i Gerarda Labudy (np. s. 62–63; 66, 104). Obaj ci badacze już nie żyją, obaj też reprezentowali pokolenie, którego uczniowie odchodzą dziś z wolna na naukowe emerytury, pojawia się więc pytanie, czy rzeczywiście mogą być oni reprezentatywni dla historiografii polskiej A.D. 2012 (rok wydania książki). Niewiele zmienia tu fakt, że wyjątkowo długo aktywny G. Labuda opublikował jeszcze w roku 2004 biografię Mieszka I. Jest bowiem sprawą oczywistą, że autor, nawet tak wybitny, którego najstarszy artykuł cytowany w recenzowanej pracy pochodzi z roku 1947 (!), w swych ocenach i sposobie uprawiania historii różnić się musiał pod koniec życia od swych kolegów z młodszych pokoleń, nadających główny ton debacie naukowej.

Oczywiście może być też tak, że opinie nieżyjących już badaczy nadal dominują, a współcześni historycy tylko je bezrefleksyjnie powtarzają lub pomijają podejmowane przez swych mistrzów tematy. Jeśli tak by się sprawy miały, to krytykę P. Urbańczyka należałoby uznać za nie tylko celną, ale i cenną, a historycy winni ją przyjąć z wdzięcznością. Tyle że ciężar dowodu, że tak właśnie jest, leży po stronie Autora, który tymczasem prac nowszych nie wspomina. Sam zresztą zdaje się nie być pewien, w jakim stopniu przyjęte we współczesnej debacie są poglądy, które omawia. Np. na stronie 66 pisze, że w badaniach nad początkami państwowości „dominującą perspektywą jest wciąż optymistyczny ewolucjonizm”, a na stronie 62 stwierdza, iż „w polskiej historiografii wciąż [– –] dominuje przekonanie że «w odniesieniu do państwa piastowskiego pełne zastosowanie ma teoria ewolucji» (Labuda 2002:50)”. Ową perspektywę ilustruje P. Urbańczyk właśnie cytatami z G. Labudy i H. Łowmiańskiego, raz tylko przywołując archeologa, Andrzeja Bukę (s. 60–62). Tymczasem na stronach 100–101 „odziedziczona po programie badań milenijnych, ewolucjonistyczna koncepcja początków państwa polskiego”, zilustrowana opiniami H. Łowmiańskiego z lat sześćdziesiątych, określona zostaje już jako „do niedawna obowiązująca”. Z czym więc polemizuje Autor — ze współczesną sobie wizją historiograficzną czy też z koncepcją należącą raczej do historii historiografii?

6. Wreszcie, jeśli już chceć polemizować z historiografią jako taką, trzeba ją faktycznie dobrze poznać, aby mieć pewność, że wytykane jej braki są brakami faktycznymi, a nie jedynie brakami we własnej lekturze. I na nic zdadzą się tu ubezpieczające słowa Autora o recenzentach, którzy „będą mnie boleśniej smagać zarzutami nieznamośći «całej» literatury” — podejmując dyskusję z całą historiografią (czy archeologią), samemu stawia się sobie wysoko poprzeczkę. Zilustrujmy to przykładem: w *Mieszku Pierwszym Tajemniczym* pojawia się stwierdzenie, że w odniesieniu do czasów Mieszka I powszechnie i bez głębszej refleksji używa się terminów „państwo” i „plemię”, a „polską mediewistykę ominęła

szersza dyskusja teoretyczna na ten temat”. „Chlubnym wyjątkiem” — jak pisze sam P. Urbańczyk — jest książka *Geneza i funkcjonowanie wczesnych form państwowości* pod redakcją Michała Tymowskiego i Mariusza Ziółkowskiego z roku 1992 (s. 30). Pasja polemiczna zaprowadziła chyba P. Urbańczyka do stwierdzeń zbyt mocnych. Sam bowiem na kolejnej stronie (s. 31) przywołuje sesję, jaka odbyła się (z udziałem Autora) w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie w roku 2010, pt. „Czym było piastowskie *regnum*, czyli: czy we wczesnym średniowieczu istniały państwa?”, która — jak mówi — była „próbą ożywienia podobnych rozważań”. Oczywiście dyskusję toczącą się w polskiej mediewistyce Autor może oceniać krytycznie, może uważać ją za zbyt skromną, trudno jednak twierdzić, że w ogóle się ona nie pojawia. Świadczy o tym także konferencja z udziałem Autora, jaka odbyła się w Poznaniu w roku 2012, pt. „Instytucja «wczesnego państwa» w perspektywie wielości i różnorodności kultur”, choć rozumiem, że być może miała ona miejsce zbyt późno, aby zostać odnotowana w wydanej w tym samym roku recenzowanej pracy. W ten sposób trudno jednak uzasadnić całkowite pominięcie przez Autora dwóch artykułów: M. Tymowskiego z roku 2008<sup>6</sup> oraz Piotra Boronia z roku 2001<sup>7</sup>. Nie ma znaczenia, czy — zdaniem Autora — wspomniane tu teksty zadowolająco odpowiadają na problem badawczy, który podnosi recenzowana praca. Jeśli jest on innego zdania, mógł odnotować je jako niewystarczające, mało pogłębione czy zwyczajnie podjąć z nimi polemikę. Nie może jednak pisać, że temat, którego dotyczą, w ogóle nie jest podejmowany, nie dostrzegając dwóch tekstów pochodzących z ostatnich lat. Nieprzypadkowo zresztą wymieniam właśnie te dwa artykuły — badacz mógł się z nimi łatwo zapoznać, jako że opublikowano je w tomach, w których znajdują się i jego własne teksty.

Podsumowując: poddawanie krytyce aktualnego stanu całych dyscyplin naukowych nie należy do zadań łatwych, a z pewnością formułowanie opinii zawierających wielkie kwantyfikatory nie jest uprawnione, jeśli na dowód przywoła się jedno czy dwa nazwiska. Może więc niekiedy pożyteczniej (choć pewnie mniej efektownie), zamiast podejmować polemikę z „historiografią polską” (czy też „archeologią polską”) jako taką, podjąć solidną polemikę z konkretnymi danej dyscypliny przedstawicielami.

7. Że do takich polemik między archeologami a historykami będzie dochodziło, jest sprawą oczywistą. Należałoby jednak oczekiwać, że przedstawiciele obu dyscyplin, wchodząc wzajemnie na swoje pola badawcze, będą możliwie starannie zapoznawać się z dokonanymi już ustaleniami. Aby ustrzec się błędów, nie zawsze

<sup>6</sup> M. Tymowski, *Organizacje plemienne na obszarze Polski w IX-X w. w świetle antropologicznych teorii systemu segmentarnego i wodzostwa (chiefdom)*, w: *Europa barbarica, Europa christiana. Studia mediaevalia Carolo Modzelewski dedicata*, red. R. Michałowski et al., Warszawa 2008, s. 268–283.

<sup>7</sup> P. Boroń, *Słowiańskie plemię. O pojęciu i jego rozumieniu w polskiej historiografii*, w: *Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Goliński, S. Rosik, Wrocław 2001, s. 189–207.

nawet konieczne okazuje się zapoznanie z „całą” literaturą przedmiotu — czasem wystarczyłaby staranniejsza lektura tych prac, z których i tak się korzysta. Tak więc, choć D. A. Sikorski to nie jedyny historyk piszący o praktyce łączenia urzędów opackich i biskupich w Kościele Rzeszy, wystarczyłoby, żeby Autor zapoznał się z poświęconym biskupowi Ungerowi ustępem znanej mu przecież monografii<sup>8</sup>, aby spore partie jego książki wyglądały inaczej. Wiedziałyby bowiem wówczas, że fakt, iż Unger pojawia się w dokumencie z roku 991 jako opat Memleben, nie świadczy bynajmniej, że nie przebywał w Polsce jako biskup, ponieważ mógł z powodzeniem łączyć obie funkcje. Sam P. Urbańczyk myśli taką odrzuca, ale niczym tego nie uzasadnia; pisze jedynie: „trudno przypuszczać, żeby biskupowi rezydującemu w Polsce i podporządkowanemu Mieszkowi I<sup>9</sup> pozwolono sprawować zarazem zyskowną funkcję opata cesarskiej fundacji klasztornej” (s. 251). Nie odnosi się też ani do uwag D. A. Sikorskiego, ani do podniesionego przez tego ostatniego, a obecnego w literaturze przedmiotu problemu łączenia tych dwóch urzędów.

A należałoby oczekiwać, że to uczyni, zważywszy na to, iż — jak wspominałem — nie jest to bynajmniej sprawa z punktu widzenia wyводу marginalna. Przekonanie, że Ungera nie było przed rokiem 991 w Polsce, stanowi podstawę kilku propozycji: dotyczącej okoliczności powstania *Dagome iudex* (s. 251–253, 374), uwarunkowań budowy katedry poznańskiej (s. 258–259); służy jako częściowe wyjaśnienie braku pochówków chrześcijańskich z okresu Mieszkowego (s. 355–356), a także ma tłumaczyć, dlaczego Mieszko nie zainicjował programu budowy kościołów (s. 254). Rzekoma nieobecność poznańskiego biskupa w kraju Mieszka w pierwszych latach po otrzymaniu przezeń sakry wzmacniać ma koncepcję Autora o identyfikacji grobu w poznańskiej katedrze z grobem Jordana (jako uzasadnienie pochowania z przenośnym ołtarzykiem — s. 413), zostaje uwzględniona w rozważaniach na temat charakteru dwóch pierwszych małżeństw Bolesława Chrobrego (s. 352), wreszcie jest ważnym, o ile nie kluczowym elementem odtworzenia politycznych poczynań Mieszka i jego relacji z Cesarstwem w latach 985–992 (s. 351–360). Mnie stwierdzenie D. A. Sikorskiego, a mianowicie, że brak nam przesłanek pozwalających wykluczyć obecność biskupa Ungera w Poznaniu już od 983 r., przekonuje. Skoro więc Autor poglądu tego nie obalił, nie pozostaje mi nic innego, jak uznać niemałe fragmenty recenzowanej pracy, oparte na przekonaniu, iż Unger zawitał do Polski dopiero po roku 991, za zwyczajnie chybione.

8. Jak widać z powyższych rozważań, choć recenzowana praca za jeden z głównych problemów uznaje kwestię współpracy historii i archeologii średniowiecznej, nie może raczej uchodzić za wzór tego rodzaju udanej kooperacji. O ile w partiach

---

<sup>8</sup> D. A. Sikorski, *Kościół w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego*, Poznań 2011, s. 186–191.

<sup>9</sup> Urbańczyk zdaje się nie brać pod uwagę możliwości, że Unger jako biskup nadal podlegał cesarzowi, choć są przecież powody, aby przypuszczać, iż tak właśnie było. Por. D. A. Sikorski, *Kościół w Polsce*, s. 193.

interpretujących materiał archeologiczny jest dla historyka poznawczo ciekawa (choć nie zawsze jednoznaczna), o tyle we fragmentach podejmujących analizę tekstów pisanych ciążyą na niej jednak wyraźne braki warsztatowe. Braki, o które — podkreślił to — trudno mieć do niehistoryka pretensje, podobnie jak trudno dziwić się, że brakami w warsztacie archeologicznym wykazuje się niearcheolog. Tym bardziej jednak powinno to skłaniać Autora, wchodzącego na pole badawcze historyków, do starannego zapoznawania się z wynikami ich badań, zwłaszcza tam, gdzie zamierza podjąć z nimi polemikę; niestety również w tej kwestii w analizowanej pracy wiele jest zaniedbań.

Po tych uwagach wróćmy jednak do kluczowego pytania: jakie warunki powinna spełniać książka o Mieszku I, czy też może raczej o władztwie Piastów w wieku X, aby być książką lepszą? Otóż praca taka powinna uwzględnić uwagę Autora, który cytuje stwierdzenie D. A. Sikorskiego, że historyk „wykorzystując materiał archeologiczny, zazwyczaj popełnia karygodne błędy interpretacyjne”, dodając od siebie: „tak i archeolog napotyka problemy warsztatowe, próbując samodzielnej lektury źródeł pisanych” (s. 20). Odpowiedzią Autora jest postulat stworzenia studiów multidyscyplinarnych, „które wykształciłyby młodych badaczy rozumiejących równie dobrze niuanse metodologiczne historii i archeologii, ale także innych dyscyplin pokrewnych (np. historii sztuki i numizmatyki)” (s. 24). Trudno się z nim nie zgodzić i nie wyrazić poparcia dla tego postulatu — mediewistom brakuje często bazowej choćby wiedzy o podstawach warsztatowych dyscyplin innych niż własna, a nasze studia doktoranckie z pewnością jej nie zapewniają. Z drugiej jednak strony trzeba mieć świadomość, że jest to postulat nieco utopistyczny — ilość czasu i energii potrzebna do właściwego uprawiania własnej dyscypliny powoduje, że w innych dyscyplinach zdobyć można zwykle co najwyżej podstawową orientację, a na „równie dobre rozumienie niuansów” trudno raczej liczyć. Nawet zaś mając ogólną wiedzę w dziedzinach nauki, które nie stanowią naszej specjalności, pozostajemy dyletantami, skazanymi na relacjonowanie wyników badań ustalonych przez innych. Żyjemy bowiem w czasach wąskich specjalizacji; czy nam się to podoba, czy nie, czasy „badaczy starożytności” bezpowrotnie już minęły.

Być może jednak nie mam racji (czego bardzo bym sobie życzył) i tego rodzaju multidyscyplinarne studia, dające „równie dobre rozumienie niuansów” różnych dyscyplin mediewistyki są możliwe. Czy oznacza to, że z pracą, która zaprezentowałaby szerokie spojrzenie na początki polskiej państwowości, czekać musimy dopiero na absolwentów owych multidyscyplinarnych studiów, a więc (o ile by one powstały) co najmniej kilka, o ile nie kilkanaście lat? Niekoniecznie. W tym momencie moja odpowiedź na pytanie, jak napisać lepszą książkę o Mieszku, jest bowiem prostsza. Praca ta powinna mieć co najmniej dwóch ściśle współpracujących z sobą autorów, historyka i archeologa, z których każdy dobrze znałby swój warsztat, a jednocześnie byłby świadomy własnych ograniczeń.

## Let's Write a Better Book about Mieszko I!

The article is a critical review of a monographic study by Przemysław Urbańczyk: *Mieszko Pierwszy Tajemniczy* (Toruń 2012); at the same time, it concentrates more on relations between archaeology and history than on a systematic presentation of the reviewed publication. Fragments based exclusively on archaeological research are regarded as of greatest value even though the article's author simultaneously draws attention to certain inconsistencies hampering the use of the presented material by historians. The reviewer is more critical of the book's fragments dealing with an interpretation of written sources and in certain instances notices an erroneous approach. The very character of the polemic conducted by Przemysław Urbańczyk with historians also gives rise to doubts in view of his arbitrary and selective citations of their works and the sometimes not quite comprehensible focus on older studies. An acquaintance with some of the findings made by scholars, and often contained in works mentioned in Urbańczyk's book, would certainly make it possible to avoid dubious interpretations or to better justify his views. Nevertheless, it appears that the indicated problems can be regarded as typical for attempts at entering an unfamiliar domain — after all, similar mistakes appear also in the works of historians trying to interpret archaeological material on their own and without suitable training. This observation suggests the following thesis: the writing of much-needed works combining these two disciplines should be accompanied by a closer cooperation between representatives of both fields, particularly in the case of studies about the beginnings of Polish history.

*Translated by Aleksandra Rodzińska-Chojnowska*